



Czy w szkole można filozofować?

Czy w szkole można uczyć filozofii? Nie w formie kursu historii tej nauki, chociaż o to zapewne najłatwiej („na następną lekcję proszę wkuć Platona”), ale jako dyscypliny filozoficznego myślenia?

Zofia Grudzińska

W tytułowym pytaniu nie chodzi o żadne sztuczki uczniowskie, jak te, o których wspominali Halina Snopkiewicz w książce *Słoneczniki* czy Edmund Niziurski w *Sposobie na Alcybiadesa*. Chcąc uniknąć odpytywania, nauczycielowi stawia się złożone pytanie, które ma zadziałać jak przynęta, ambitny pedagog łapie się na haczyk, zaczyna roztrząsać kwestię... Oto przepis na relaksową lekcję. Nawiasem mówiąc, te „wybiegi” są w rzeczywistości receptą na znakomitą szkołę (w *Sposobie na Alcybiadesa* okazuje się, że po roku takiego pogrywania z belfrem uczniowie stają się prawdziwymi ekspertami w dziedzinie, której tradycyjnego nauczania przebiegle unikali). Ale to taka dygresja, bo tytułowe pytanie należy traktować wprost.

Nauka myślenia filozoficznego

Propozycje, by zacząć dzieci wdrażać do „filozofowania”, kwitujemy często sceptycznym uśmiechem. Wspomina o tym Giacomo Esposito, nauczyciel filozofii w szkole podstawowej, współpracujący z „The Philosophy Foundation” – *think tankiem* zajmującym się upowszechnianiem filozofii, w tym wprowadzaniem jej do szkół. Jego słuchacze wyobrażają sobie bowiem, że „ogłupiałym siedmiolatkom wyklada *Traktat logiczno-filozoficzny* Wittgensteina”. Tymczasem zdaniem Esposito nauczanie filozofii na wczesnych etapach nauczania „zachęca dzieci do badania świata z perspektywy innej niż ich własna, stwarza pokolenie dociekliwych umysłów, które będą dorastać, walcząc z założeniami, które nas ograniczają”.

Od jakiego wieku filozofować?

Edukacja filozoficzna niesie wymierne korzyści. Ale czy naprawdę można w nią angażować dzieci? Jak sobie poradzą 11-latkami? Czy to prawda, że można filozofować z przedszkolakami? Wszyscy, którzy kiedykolwiek spędzili choćby godzinę, opiekując się 3- czy 4-latkami, pamiętają serie pytań. Odpowiedź na niektóre wymaga jedynie sprawnego surfowania w internecie („Czemu niebo jest niebieskie?”), ale na niektóre naprawdę trudno odpowiedzieć, nie wychodząc z codziennej sztampy („Gdzie jestem, kiedy zasypiam?”). Odpowiednio przygotowana osoba potrafi wykorzystać tę ciekawość dzieci i pozwolić grupie utworzyć „wspólnotę dociekającą”. To tzw. metoda Lipmana, amerykańskiego profesora filozofii, który zaprojektował taki sposób edukacji filozoficznej w latach 60. ubiegłego wieku. W zaproponowanym modelu zajęcia rozpoczynają się od lektury wybranego tekstu prowokującego czytelników do zadawania pytań, które grupa wspólnie rozważa. Nie chodzi tu o naukę polegającą na „transmisji wiedzy” z góry, czyli od eksperta-nauczyciela do znajdujących się „niżej” uczniów-odbiorców. To raczej rozmowa – dyskusja, w której nauczyciel pomaga, zadając pytania porządkujące, ale nie wiodące. Można tak pracować już w przedszkolu. Co więcej, w takiej rozmowie mogą się odnaleźć dzieci, które nie odnoszą znaczących sukcesów na polach przedmiotów „akademickich”, bo np. słabiej przyswajają szkolną wiedzę czy też nie są stymulowane poznawczo w domu

rodzinnym. Edukacja filozoficzna może więc być narzędziem wyrównywania pozycji, burzenia podziału na „zdolniaczy” i „słabeuszy”.



Edukacja filozoficzna w Polsce

Dlaczego więc tak trudno filozofii dotrzeć do szkół? W Polsce jest obecna w ok. 200 szkołach ponadpodstawowych, w szkołach podstawowych w charakterze wyjątku. W liceach i technikumach do niedawna funkcjonowała jedynie na poziomie rozszerzonym, według nowej podstawy programowej (z kwietnia 2018 r.) będzie można ją wykładać na poziomie podstawowym w I klasie czteroletniego liceum, ale jako przedmiot „do wyboru” z trzech: plastyka, muzyka lub właśnie filozofia.

Łatwo przewidzieć, że przy wyborze dyrektorzy szkół ponadpodstawowych będą tu kierować się raczej dostępnością kadry pedagogicznej niż przekonaniem, że filozofia jest ważna (zresztą czy edukacja artystyczna nie jest?). Nauczyciele przyznają, że edukacja filozoficzna uczy racjonalności i krytycyzmu, ale nie zmienia to faktu, że filozofować w szkole (poza nieformalnymi dywagacjami na przerwach) mogą bardzo nieliczni młodzi Polacy.

Kto i dlaczego nie chce filozofii?

W artykule, który ukazał się w „Gazecie Wyborczej”, prowokacyjnie zatytułowanym *Młodzi nie chcą filozofii w szkołach – i bardzo dobrze*, dr Tomasz Mazur identyfikuje domniemane przeszkody na drodze do uznania tej dyscypliny za pożyteczną i potrzebną uczniom. Ważnym argumentem jest brak czasu, szczególnie jeśli bierze się pod uwagę tradycyjną hierarchię przedmiotów: „Nawet jeżeli filozofia budzi zainteresowanie młodzieży – a budzi – nie jest ona w stanie wygospodarować czasu niezbędnego do rozwinięcia umiejętności, które do pracy na lekcji filozofii są potrzebne. Młodzi szybko się nudzą i męczą, a w takiej sytuacji nauczyciel filozofii stoi na przegranej pozycji, zwłaszcza że musi konkurować z innymi nauczycielami i ich przedmiotami...”. Dr Malinowski kontruje: trzeba dzieciom pokazać, że jest czas na rozmowę.

Ciekawość, według Arystotelesa będącą źródłem filozofii, należy chronić i pielęgnować. Taki jest podstawowy cel edukacji filozoficznej dzieci i młodzieży. Chęć zadawania wnikliwych pytań to cecha powszechna u dzieci, coraz rzadziej spotykana wśród nastolatków. Zapewne nie dlatego, że „przystają umieć”, ale wiedząc, że się od nich docieklivości nie oczekuje, a czasem nawet do niej zniechęca, na ogół przestają się w angażować.

„Będą mieli więcej lekcji, więc zabiera się im czas” – twierdzą przeciwnicy wzbogacania zakresu zajęć. Można na to odpowiedzieć pytaniem: Jaką będzie miało dziecko alternatywę, jeśli wcześniej wróci do domu? Najprawdopodobniej po odrobieniu lekcji usiądzie przy komputerze. Gdyby zadawać nieco mniej prac domowych, a zamiast tego uczniom zaoferować w szkole godzinę filozofii – czy byłoby to „zabieranie czasu”, czy raczej „oferta”? Ujmijmy rzecz inaczej: gdyby do naszego domu przyszedł z wizytą naukowiec, który fascynująco opowiada o swoich badaniach przestrzeni kosmicznej czy fizyki kwantowej – czy uznalibyśmy, że nasze dziecko traci czas, siedząc przy stole i przysłuchując się z otwartymi ustami? A gdyby wpadła do nas filozofka i poprowadziła angażującą całą rodzinę dyskusję, np. o tym, czym właściwie jest piękno?

Filozofia a potrzeby współczesnego ucznia

Sceptycy powszechnej edukacji filozoficznej wskazują też na domniemaną rozbieżność kompetencji koniecznych przy uprawianiu filozofii z tymi, których wymaga sprawne funkcjonowanie w środowisku przenikniętym technologią cyfrową. Dr Mazur pisze, że mieszkańcy cyberswiata rozwijają m.in. umiejętności „szybkiej bezrefleksyjnej reakcji, intuicji, improwizacji, myślenia asocjacyjnego. (...) Muszą być rozkojarzeni, zmienni i elastyczni. (...) Tymczasem filozofowanie wymaga umiejętności analizy, myślenia abstrakcyjnego, skupienia uwagi na jednym zagadnieniu. Wszystkie te umiejętności są sprzeczne z tym, czego potrzebują, czego chcą i nad rozwinięciem czego pracują współczesny uczeń i student (...) będą się więc przed tym bronić na wszelkie możliwe sposoby”.

Zasadniczy mankament tego dowodu kryje się w założeniu, że doskonalenie jednego rodzaju procesów poznawczych przeszkadza w nabywaniu innych. Bezrefleksyjna, czyli odruchowa reakcja z pewnością przydaje się w sytuacji zagrożenia drogowego, ale tylko wtedy, gdy bazuje na dobrym opanowaniu techniki jazdy, którą zdobywa się dzięki godzinom ćwiczeń, bynajmniej niepolegających na beładnym naciskaniu pedałów gazu czy hamulca. Szybkie klikanie myszą, nawet w grze komputerowej, ma rację bytu pod warunkiem przemyślanego opracowania strategii.